

Był dla poetów nierzadko natchnieniem,
Wyrocznią losu dla mieszkańców wioski,
Skarbnicą wiedzy, świętych duchów cieniem.
Lecz nim pogardzał *xiuca*i na urządzie,
Wierząc, że nigdy sam takim nie będzie.

Lecz niezależnie kto hołdował czemu,
Pisanie wierszy powszechne tam było,
Pisano nawet w alkowach haremu,
W objęciach pieśni cesarz czuł się miło.
Wiersz chiński przyjaźń ceni ponad miłość,
Prostotą każda zda się tchnąć sylaba,
Choć tkwi w niej przez nas niezgadła zawilość,
A mądrość nasza jest na nią za słaba.
Wiersz ma nierzadko po kilka warstw treści,
Wszystkich nie przebrnie żaden biały człowiek,
I żaden przekład tego nie pomieści,
Co jest odkryte dla Chińczyka powiek.
Polskie przekłady tej trudnej poezji
W głąb nie schodzą. Lecz stronią od herezji.

Jarek Zawadzki, Kaiping 2004
shaning@poczta.fm

Narzekania

Zhang Jiuling

Znad morza łabędź samotny przyleciał:
Na staw spoglądać nie miał nawet siły.
Przy brzegu dostrzegł parę zimorodków,
Co sobie gniazdo na drzewie uwiły.
Hen, hen wysoko na perłowym drzewie,
Czyż się tam śrutu myśliwych nie boją?
Piękny strój ludzką przykuwa uwagę,
Dom na wyżynie – złych duchów ostoją.
*„Ja tu wędruję w ogromnym przestworze,
Któż więc z myśliwych mnie dosięgnąć może?”*

Wiosną się w liście stroją orchidee,
Jesienią kasji rozbłyskują kwiaty;
Czas, gdy natura takie cuda czyni,
To w całym roku najpiękniejsze daty.
Kto z pustelnikiem za pan brat po lesie
Woń wiatru chwyci, z nim się razem cieszy.
Kwiaty te mają wszak wielki swój urok,
Jakiej to pannie się je zerwać spieszy?

Wróciłem, aby w lesie sam zamieszkać,
Gdzie pustka gasi tęsknotę w iskiec.

Tak właśnie ptakom stukrotnie dziękuję,
Że hen daleko posiały me serce.
Codziennie próżne miałem myśli w głowie
Któżby zrozumieć mógł prawdziwe czyny?
Mur między ludem a urzędem stoi.
Kto odwzajemni szczerłość – bez przyczyny?

Pomarańcza na południowym brzegu
Jak las zielona, wiosna to czy zima.
Czyż tu powietrze i gleba cieplejsze? –
To drzewo samo każdy mróz przetrzyma.
Można polecać znakomitym gościom;
Lecz jak tam dotrzeć? Dokoła przeszkody.
Nic tylko z losem się własnym pogodzić:
Nie da się przecież wkoło obejść wody.
Grusze rzucają cień, tak też i śliwy,
Lecz to drzewo – nie. Dziwy, dziwy, dziwy.

Spotkanie z góralem Hu

Li Bo

Zmierzch. Czas najwyższy, schodzimy więc z góry.
Za nami śmiało księżyc wierny stapa.
Patrzę za siebie na przebytą drogę:
Tam szarość tylko rozciąga się skąpa.
Z Hu ręka w rękę idziemy do chaty.
Syn prędko furtkę otwiera dla taty.
Pędy bambusa gęsto zdobią drogę,
Ich sieć zahacza o przechodniów szaty.
O, jakże miło usiąść i pogadać,
Dobrego trunku krople strząsać z czarki
I razem śpiewać, a na to nie bacząc,
Że Orion kołczan już włożył na barki.
*„Byłem się upił i tyś wesół także.
W szczęściu się smutki zapomina wszakże”*.

Picie do księżycyca

Li Bo

Wśród kwiatów siedzę z wódki dzbanem w dłoni.
Nikt się nie dosiadł, no to sam się poję.
Unoszę kielich, Księżyc zapraszając,
A razem z Cieniem jesteśmy we troje.
Choć Księżyc, biedak, pić to nie potrafi,
Cię ślepo ruchy powtarza wciąż moje.
Chyba z Księżycem się zaprzyjaźnimy
I razem z Cieniem na umór spijemy.
Gdy śpiewam, Księżyc opętany skacze;
Gdy tańczę, Cię mój płąsa ze mną niemy.
Rankiem radością swą się podzielimy
I rozejdziemy się ku chwale wiecznej.
Pijani, znowu będziemy się błąkać
Bez końca gdzieś po ścieżkach drogi mlecznej.

Myśli na wiosnę

Li Bo

W Yan kwitną kwiaty jak jedwab błękitne,
W Qin morw gałęzie ku ziemi się chylą.
Pora, gdy myślisz, by wrócić do domu,
Jest i kobiety utęsknienia chwilą.
*„Wietrze wiosenny, przecież się nie znamy.
Czemu więc wpadasz do sypialni damy?”*

Spoglądając na wielką górę

Du Fu

Masyw góry Tai – z czymże go porównać?
Zieleń wokoło ciągnie się bez końca:
Natchniony pejzaż na obydwu stokach –
Po stronie cienia i po stronie słońca.
Ach, serce roście patrząc na te cuda!
Ptaki wracają, unoszą się chmury.
Gdyby tak wspiąć się na ten szczyt wysoki,
Jakże malutkie wydadzą się góry.

Dla pustelnika Wei

Du Fu

Jakże się w życiu trudno ludziom spotkać –
Jak gwiazdom zmierzchu z gwiazdami poranka;
Ta noc dzisiejsza – cóż to za noc dziwna? –
Razem siedzimy przy świetle kaganka.
Jak długo jeszcze będziemy się trzymać?
Włosy już przecież wszystkie posiwiały.
Ze starej braci tak wielu odeszło:
Żal niepojęty, a i ból niemały.
Któżby pomyślał dwadzieścia lat temu,
Że znów po latach zawitam w twe progi.
Wtedy nie miałeś jeszcze nawet żony,
Dziś rój dzieciątek wokół ciebie drogi.
Z radością ojca kolegę przyjmują,
„*Skąd pan przychodzi?*”, pytając nieskrycie.
Choć odpowiadać jeszcze nie skończyłem,
One już jadło podają i picie.
Wieczorem w deszczu świeży czosnek rwały,
Ze złotym prosem mieszają go zaraz.
Mówisz mi: „*Rzadko wszak się widzujemy*”.
Dziesięć czasz wódki wypiliśmy naraz.
Dziesięć czasz wódki, lecz nikt się nie upił;

Z jakimż oddaniem gościsz mnie dziś kumie.
Jutro nas rzeki i góry podziela...
Koleje losu któż z ludzi zrozumie?

Dobra dziewczyna

Du Fu

Była raz dobra dziewczyna, co w górach
Sama mieszkała w przepastnej dolinie.
Choć że z dobrego twierdziła jest domu,
Roślinność miała za strawę jedynie.
Kiedy oblegał An Lushan stolicę,
Straciła w bitwie wszystkich swoich braci;
Nie miał kto nawet pozbierać ich kości.
Cóż że posadni i cóż że bogaci?
Los jest kapryśny jak płomyk na wietrze.
Na tym padole wszystko już stracone:
Mąż, gdy się o jej tragedii dowiedział,
Wyszukał sobie nową śliczną żonę.
Kwiat się od świtu po noc nie zamyka
I gwarne co dzień są domostwa kacze;
Lecz kiedy w głos się nowa żona śmieje,
Trudno nie dojrzeć, że ta druga płacze.
Wysoko w górach czysta bije woda,
Nisko w dolinach brudne płynie błoto.
Służka, sprzedawszy cenną perłę, wraca,
By dach skryć liśćmi, co się rosnąc plotą.
Dzisiaj już kwiatów nie wtyka we włosy –